

JAN KUROWICKI

Ogród jako raj i natura...

1.

Gdy człowiek wygnany został z Raju, zstąpił do ogrodu. I najchętniej by go nigdy nie opuszczał. Zdawał mu się on bowiem zarazem idealnym odbiciem Kosmosu i Księgą, z której odczytać można Wszechświat, chociaż tylko z jego dobrej strony. To zaś, co było znojem pracy, chorób, prozaiczności życia i śmierci, jak powiada w „Poezji ogrodów” D. Lichaczow, tkliło się gdzieś poza jego horyzontem. Jednocześnie ogród zdawał się analogią „Biblii”. Stanowił tekst, w który wpisana była boska wola.

Dlatego przebywanie w nim odświeżać miało duszę ludzką; brak zaś takiej możliwości sprawiał, że nawet najbardziej wzniosłe budowle i pałace zdawały się jeno prymitywnym wytworem ludzkich rąk. Więc to w nim właśnie od tysiąceci starannie przygotowywano ziemię. Dbano, by była ona odpowiednio nawodniona i nawożona. Uprawy zaś dostosowane do klimatu. Troszczono się też, by miały one właściwe światło i cień. Aby znajdowały się w nich starannie dobrane kwiaty, krzewy, drzewa, ptaki i zwierzęta, z których każde stanowiło wyraz istotnych dla ludzi wartości, a całość uosabiała obfitość i pełnię życia.

2.

Ogród był także ozdobą natury. I nie w tym dziwnego. Już wtedy bowiem, gdy człowiek tylko z natury wychynął, począł zdobić siebie, narzędzia pracy i walki, przedmioty i środki zaspokajania potrzeb, obiekty kultu oraz swe bliższe i dalsze otoczenie. Zaczął też ozdoby wytwarzać, aby jego ciało było czymś więcej niż tylko ciałem, a rzeczy mu niezbędne – czymś innym niż jedynie środkami pracy, przemocy i konsumpcji. Dzięki temu wszystko przestawało być tym, czym z natury jest, i stawało się częścią jego dobrego bytu, do pełni którego bezustannie zmierzał i zmierza. Więcej: kiedy tylko osiągał określony pułap zaspokajania potrzeb-konieczności, to w pierwszym rzędzie zdążył do tego, by nowymi postaciami zdobienia i ozdób dać choćby tylko intencjonalny wyraz obecności nadmiaru, zbytku, w którym dobry byt rozkwita doskonałym blaskiem swych walorów. Jego zaś wyrazem zawsze były i są ogrody.

Sprawiło to, że, gdy nawet ogrodowa natura ulegała w czasach nowożytnych odczarowaniu, tracąc z wolna sensy sakralne i znaczenia mityczne, nadal stanowił ogród określoną jakość estetyczną, niezależnie od wielu, wielu innych, które w nim (lub dzięki niemu) dochodziły do głosu. Stąd też – co podkreślał w XVII w. w jednym ze swych „Esejów” sam F. Bacon – jego tworzenie i pielęgnowanie wymagało największych umiejętności i finezji.

Style ogrodowe natomiast i ich odmiany zdawały się przez wieki czymś wprost wyrastającym z porządku natury, choć

stającym z porządku natury, choć wyrażały one tylko możliwości twórcze człowieka, jego idee, sposoby ukształtowania się wyobraźni przedstawiającej i stan oraz możliwości właściwych mu sił wytwórczych. Odpowiadały więc charakterowi określonej praktyki społecznej i kultury. Inspirowały też filozofów, pisarzy, plastyków do obrazowania różnorodnych swych aspektów, jako esencji natury.

Wyobrażano sobie zresztą, że owa esencja zaspakaja wszystkie człowiecze zmysły. Nie tylko wzroku, ale też smaku (stąd w ogrodach owoce i jagody), słuchu (to wyjaśnia obecność ptaków, koncertów ogrodowych, zakładanie szumiących wodosпадów i „harf Eola”) węchu (dlatego stale hodowano tam pachnące kwiaty, zioła, troszczono się o kwitnące drzewa i krzewy) i dotyku (co było dość skomplikowane: trzeba było na przykład uwzględnić kaprysy pogody i zmiany sezonów i dostosować do nich konieczność spacerów – tak, aby dostarczały one przebywającemu w ogrodzie człowiekowi maksimum przyjemności).

Z tęsknoty zaś za Edenem np. w epoce średniowiecza i renesansu starano się, by wystrój ogrodów przypominał Raj w miniaturowej, czy też Arkadię – sielską krainę, w obrębie której nie działało prawo pańszczyzniane; zaś – jak czytamy w „Poezji ogrodów” – „zatrudniona w nim służba, zupełnie jak w teatrze japońskim, nie brała udziału w grze; wysoko urodzeni właściciele sami prowadzili swoje gospodarstwo, wykonywali prace ogrodnicze i hodowali bydło, wiodąc wieśniaczy żywot kilka godzin dziennie – tyle, ile trwało przedstawienie”.

3.

Ta praca w ogrodzie jednak, nawet niezbyt intensywna i niestała, była czymś więcej, niż zwykłą, chwilową fanaberią lub powtarzającym się przedstawieniem. Stanowiła bowiem przejaw swoistej sprzecznosci, cechującej uczestników bytu ogrodu.

Z jednej oto strony ogrody wszechświat pozwalał im na dystans wobec klas pracujących; wobec ich życia, trudu i jego konkretnego przyrodniczego otoczenia. Stwarzał też odpowiednią atmosferę i nastrój ideowy, jak wiąży naprzeciwno okien pałacu, czy srebrzące się azjatyckie rośliny, w których mieszkwały chmary ptactwa. Z drugiej zaś chciano się tego dystansu, stwarzanego przez ogród, pozbyć i nawiązać z przyrodą więź bezpośrednią. Ale – paradoksalnie – miało się to dokonać za jego pośrednictwem, jakby był on naturalnym jej przedłużeniem. Na przykład tak, jak wyobrażał to sobie dziewniastowieczny, romantyczny pisarz rosyjski Karamzin w powieści „Wieś”.

„Bądźcie błogosławione, spokojne wiejskie ustronia, – czytamy w niej – gęste, kędzierzawe gaje, pachnące łąki i pola złotym

kłosem bujne! Bądź pozdrowiona cicha rzeczka i wy szemrzące strugi w niej przepływające! Przybyłem do was, by poszukać wytchnienia. (...) Na wsi sprzeciw wywołuje wszystko, co sztuczne. Łąki, lasy, rzeka, jar czy wzgórze miłsze są niż francuskie i angielskie ogrody. (...) Natura wie lepiej od nas, gdzie ma rosnąć dąb, wiąz, lipa; człowiek wymądrza się i psuje wszystko. Nie, nie! Nigdy nie będę przyozdabiał przyrody. Wieś moja powinna być wsią-pustkowiem. Dziłość jest dla mnie święta; podnosi ona mię na duchu. Zagajniki moje pozostaną nienaruszone – niech porasta je wysoka trawa! Pastuszcza dzieweczyna pójdzie szukać zbląkanej owieczki i wydrępcze dla ścieżkę”.

Nie chodzi tu wszakże wcale o wieś prawdziwą, lecz taką, która potrafi sprostać temu, co w danym momencie mu potrzebne, jako człowiekowi ukształtowanemu przez romantyczny byt ogrodowy, który, w przekonaniu bohatera, jest już samą naturą. Idzie mu więc mniej więcej o to, że: „Rzeczka szemrzy i nęci mnie – zbliżam się do brzegów jej – rzeczka strugi oczarowują, wołają mnie – nie mogę przeciwstawić się pokusie i rzucam się w nurt ciekłego kryształ. Dwie iwy wyplatają nade mną altanę (...). Usłużny ogrodnik przynosi mi koszyk wonnych malin (...). Upał żelaz – wyruszam na łąkę botanikową”. Czyli – dopowiadamy za bohatera – duchowo i emocjonalnie wkraczamy w przyrodę samą w sobie i odkrywam dla siebie jej naturę. Dzięki ogrodom!

4.

Alści nie zawsze tak było. Przez długie wieki przyroda i ogrody pozostawały względem siebie wyraźnie odgraniczone. Najpierw więc były one tworzone, jako obszary wydzielone i zamknięte. Otaczał je mur albo jakieś inne ogrodzenie. Stopniowo jednak otwierały się na otaczające je przestrzenie oraz na ich wizualną, przyrodniczą i wieśniaczą zawartość. Powoli też zadamawiały się w ich obrębie nie tylko znajdujące się na zewnątrz nich drzewa i rośliny, ale i naturalne ukształtowanie przestrzeni oraz dzikie (a niekiedy i hodowlane) zwierzęta i ptactwo. I było to traktowane na równi z różnorodną, egzotyczną florą i fauną sprowadzaną do nich, wypielegnowaną i udomowioną ze względu na ich byt ogrodowy, to znaczy: z uwagi na zaplanowane dla nich miejsca i role w ogrodowej konstrukcji oraz funkcje wobec jego użytkowników.

Wreszcie (właśnie w okresie romantyzmu) ogrody, nie przy tym nie tracąc ze swej stylowej i estetycznej osobliwości, otwierają się, pozornie bezgranicznie, na bezpośrednio otaczające okolice, czyniąc je swym przedłużeniem i częścią. Owo zaś otwarcie dokonuje się w sferze wizualnej dzięki m.in. świadomie projektowanym punktom widokowym,